# NA NIEDZIELĘ

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego:“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 14. | Bydgoszcz, niedziela 4 kwietnia 1909. | Rok II.

## Na niedzielę szóstą postu (Palmową).

### Lekcya.

Filip. II. 5—11.

Bracia, to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dla czego i Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych; a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

### Ewangelia.

Mat. XXI. 1—9.

W on czas, gdy się przybliżał Jezus ku Jeruzalem, i przyszedł do Betfagi, do Góry Oliwnej; tedy posłał dwu Uczniów swoich, mówiąc im: Idźcie do miasteczka, które jest przeciwko wam; a natychmiast najdziecie oślicę uwiązaną i oślę z nią. Odwiążcie i przywiedźcie mi. A jeśliby wam kto co rzekł, powiedzcie, iż Pan ich potrzebuje; a zaraz puści je. A to się wszystko stało, aby się wypełniło, co jest powiedziano przez Proroka mówiącego: Powiedzcie córce Syońskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy, siedzący na oślicy i na oślęciu, synu podjarzemnej. Szedłszy tedy Uczniowie, uczynili jako im był rozkazał Jezus. I przywiedli oślicę i oślę, i włożyli na nie odzienia swoje, i jego wsadzili na nie. A rzesza bardzo wielka słała szaty swoje na drodze, a drudzy obcinali gałązki z drzew, i na drodze słali. A rzesze, które uprzedzały i które pozad szły, wołały mówiąc: Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokościach!

## Nauka.

W wielkanocnym czasie kto w Boga wierzy, kwapi się do Komunii św.; do każego więc z osobna odnosi się ono słowo prorocze w dzisiejszej Ewangelii: Powiedzcie córce Syońskiej, t. j. duszy chrześciańskiej: Oto Król twój idzie tobie cichy. Wszak o Przenajśw. Sakramencie wierzymy i wyznajemy: „W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy“. Otóż pod ubogą i skromną zasłoną Hostyi św. idzie ku tobie, duszo chrześciańska, Król twój, większy nad wszystkie króle ziemi, Pan twój bogatszy nad wszystkie pany, idzie Bóg i Zbawiciel twój. Gotujże się zawczasu, żebyś Go godnie przywitał i uczciwie przyjął. A w jaki sposób? Kiedy przed Bożem Ciałem naznaczają nie po światowemu najbogatszych, ale prawdziwie po Bożemu najuczciwszych we wsi lub mieście gospodarzy, przy domostwie których mają stanąć ołtarze, kędy Pan Jezus ma się zatrzymać, toć każdy z nich z radością serdeczną dowiaduje się o tem, że tak wielki spotyka go zaszczyt. Więc ochotnie też i wczas myśli i stara się, żeby wszystko w domu i około domu było ładnie i składnie, jak przystoi na przyjęcie tak wielkiego Gościa. I on sam, i żona, i dzieci, i wszystka czeladź, zamiatają i uprzątają w domu i przed domem, myją szyby w oknach, naprawiają płoty, słowem czynią co mogą, żeby przedewszystkiem było „choć ubogo, lecz chędogo“. Toż i ty tak czyń: przy rachunku sumienia zobacz, jak wiele nazbierało się w przybytku serca twego rozmaitego śmiecia, brudu i kału grzechowego; przez serdeczną skruchę i pokutne uczynki, jakby miotłą ostrą, zmieć to wszystko na kupę i przez szczere wyznanie na świętej spowiedzi wyrzuć te obrzydliwości daleko od siebie. Oczyść te szyby okien twej duszy, abyś miał jasny a zdrowy pogląd na to, co jest i dzieje się koło ciebie, że przedewszystkiem potrzeba ci pragnąć i szukać królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; a inne rzeczy, jako to: dostatki, honory i uciechy tego świata, choćbyś je wszystkie posiadł, cóż ci pomogą, jeślibyś szkodę poniósł na duszy twojej? Ponaprawiaj też płoty, t. zn. obmyśl i wzmocnij postanowienia takie, coby tak duszę twą strzegły od grzechu, i okazyi do grzechu, jak płoty ogrodu od szkodnika.

Gospodarzowi onemu nie wystarcza oczyścić dom i obejście całe na przyjęcie wielkiego i pożądanego Gościa swego, ale pragnie i stara się o jakąkolwiek jeszcze ozdobę jego. Więc tu uprosi, tam kupi ile może i zbiera jaknajwięcej zieleni i kwiatów, a dla większej ozdoby

pożycza u sąsiadów tu makaty, tam dywana, gdzieindziej innego naczynia, i wszystko jak umie tak rozwiesza i ustawia; w końcu czystym białym albo żółtym piaskiem wysypuje drogę i plac cały przed domem, żeby miłemu Panu miękko było stąpać, jak po kobiercu najlepszym. I ty, kiedy Pan ma przyjść do przybytku serca twego, naśladuj tego gospodarza; zieleń oznacza nadzieję; nadzieją więc serdeczną, że za łaską Bożą odtąd już się poprawisz naprawdę i będziesz żył jak Bóg przykazał, ozdabiaj twe serce. Dodaj do zieleni też kwiatów; kwiatami są dobre postanowienia, bo jak kwiat, gdy dojrzeje, wydaje owoce, tak i postanowienie, gdy go dotrzymasz, przynosi owoce dobrych uczynków. Makaty i dywany i bogate naczynia to są one wielkie cnoty, w jakieś ty jest ubogi, ale jakie w obfitości posiadają nasi sąsiedzi, Święci Pańscy w niebie. Tam bogata, łaskawa i uczynna nad innych jest Najśw. Panna; niechbyś od niej uprosił, bodaj na tę jedną Komunię świętą, coś z tej przedziwnej jej czystości, pokory i gotowości na wszelkie rozkazy Pańskie, jakiemi ona pociągnęła P. Jezusa z nieba ku sobie i ziemi. Pragnij sobie od Józefa św. jego prostoty i pobożności, z jakiemi on wszystko czynił i znosił dla P. Jezusa, i tylko dla P. Jezusa. Zapragnij od śś. Apostołów gorliwości o Chwałę Bożą i zbawienie dusz, i innych jeszcze cnót od innych śś. Patronów twoich. Jak pożyczane obrazy, makaty i dywany pokrywają nagie ściany ubogiego domu, tak te święte pragnienia jakokolwiek przecie zastąpią wielorakie niedostatki duszy twojej.

W ostatniej chwili, gdy już usłyszy dzwonki zwiastujące mu blizkie przyjście Pana, zapala ów gospodarz światło, stawia kadzidło i wreszcie klęka się na powitanie Pana; toż i ty w ostatniej chwili zapal w sercu twem światło wiary, że to ten sam P. Jezus, który dla nas i dla naszego zbawienia począł się z Ducha św., narodził się z Maryi Panny, umęczon pod Pontskim Piłatem, umarł i pogrzebion, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego, stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Rozpal też w sobie ogień świętej miłości ku Bogu i Panu twemu, posyp Mu też na powitanie kadzidło najwyższej czci i uwielbienia. Ale gdy już Pana nietylko w przechodzie jak on gospodarz, ale na dobre jako gościa przyjjmiesz do przybytku serca twego, wiedz i pamiętaj, że zacniejszego i pożądańszego nad Niego nie znajdziesz; więc zachowaj też względem Niego jak najlepiej potrafisz wszelkie obowiązki szczerej i serdecznej gościnności. Zatem powitawszy Go już z czcią i radością wielką, wypowiedz Mu wszystko cokolwiek masz na sercu. Pomyśl, gdyby tobie kiedy, tak jak nieraz św. Antoniemu, albo Stanisławowi Kostce lub św. Gertrudzie, okazał się P. Jezus w widomej, namacalnej postaci, a jak ich, tak i ciebie ośmielił do siebie i tą przedziwną słodyczą serca pochwycił za serce: cobyś ty począł? cobyś Mu powiedział? o co byś prosił i pytał? cobyś Mu ofiarował? Oto skoroś przyjął Komunią św., ten sam żywy i prawdziwy P. Jezus obecny w sercu twojem. Korzystajże z tego czasu, (bo niedługo, ledwie przez ćwierć godziny zabawi): przepraszaj go za twoje winy, dziękuj za przewłoczność i miłosierdzie i tak liczne inne dary Jego mów Mu o obawach i nadziejach twoich, o zamiarach i postanowieniach twoich. Zachowuj wszystkie obowiązki gościnności; więc pozwól i gościowi odezwać się: Mów, Panie, bo słucha sługa twój! Panie co chcesz abym uczynił? Do obowiązków gościnności wreszcie należy gościa uraczyć; „czem chata bogata, tem rada." Pokarm mój, mówi Pan, jest abym czynił wolę Tego, który Mię posłał. Postanówże, co dziś jeszcze uczynić możesz z tych rzeczy, które wiesz, że P. Jezus lubi, pragnie po tobie, i koniecznie dziś jeszcze uczyń, żeby Go uraczyć, odwdzięczyć Mu się. I gdy już będzie się kończył czas Komunii św., nie zaniedbaj pożegnać P. Jezusa, ułożyć z Nim, kiedy znów Go przyjjmiesz; przeprosić za dzisiejsze tak nieudolne przyjęcie i przyrzec większe na przyszły raz staranie, jeszcze Mu się pokłoń i proś o błogosławieństwo. A po Komunii św. niech będzie długo znać po tobie, że Boga przyjąłeś, że Boga masz w sercu. Amen.

---

## Ruiny klasztoru św. Symeona nad Nilem.

Klasztor św. Symeona, niegdyś sławny i głośny szeroko świętością mieszkańców swoich, dziś w gruzach leży, naprzeciw Assuanu, na lewym brzegu Nilu. Wokoło pustynia, ta królowa pustyń — Sahara. Piaszczyste wzgórza i piaskiem żółtym zasypane doliny, i na szczytach wzgórz czerniące się skały ciągną się gdzieś w dal nieskończoną, gdzieś, aż kędy niebo jasne i przejrzyste, jak kryształy szafirów, z ziemią się zlewa i idą gdzieś dalej i dalej, coraz to żółciejsze, i coraz bardziej przyćmione i zamglone, aż tam, hen, gdzie oko już sięgnąć nie zdoła, toną w jakimś filuternym półcieniu i giną...

Piasek i piasek w około, miałki, czysty, lotny, głęboki, że brnąć w nim trzeba prawie po kolana. Zmierzchało już nieco, kiedym tam poszedł, bo mi się zdawało, że takie ruiny w przyćmionem trzeba oglądać świetle. Słońce zatonęło już tam gdzieś w tym oceanie piasków, w łonie tych olbrzymich piaskowych bałwanów, co pienią się czarnymi szczytami skał — i złotem zalało błękitów lazury — i od tej łuny złota zazłociły się piaski wokoło i wzgórza — a i powietrze od tych dwóch mórz złota na niebie i ziemi samo złotem się stało i jasną jakąć światłością, której nigdzie indziej nie ujrzysz.

A pośród tych blasków złotych, i tem złotem strojne, wznosiły się cicho ku niebu poważne ruiny klasztoru...

Wszedłem do środka: piętra wyższe runęły już prawie zupełnie, trzymały się tylko gdzieniegdzie szczątki zewnętrznych murów, pośrod-

ku pozostały jeszcze ślady kaplicy klasztornej z malowanym na ścianie Chrystusem, co błogosławi światu, a wokoło Niego skrzydlate rzesze aniołów. Po bokach, nieco dalej, po większej części kute w skale, o niskich sklepieniach, z nilowego szlamu — celki zakonne; wązkie one i szczupłe, z wązkiem okienkiem u góry, szerokości może dłoni..

Tu przychodzili szukać szczęścia i pokoju ci, którym świat tego dać nie mógł, tu, w tych murach ciasnych pędzili swe życie życie ci, dla których świat cały za ciasnym być się zdawał i zanadto marnym, by życie swe z jego życiem jednoczyć. I tu w samotności, w pokucie i ogołoceniu ze wszystkiego, co się szczęściem u ludzi nazywa, znajdowali wszystko, bo — Boga.

Według podania, tu mieszkał, tu umarł młodzieniec - zakonnik, którego bracia nazwali Makarym, co znaczy „szczęśliwy“ — a jak się naprawdę nazywał — nie wiemy.

Oto co mówi legenda:

Na którejś z przecudnych wysp nilowych, co to bujnością swej gleby i świeżością zieleni przewyższają wszystko, co wymarzyć można — mieszkał książę bogaty. Sławnych miał przodków i sławne rodu tradycye, co sięgały jeszcze wielkich Faraonów Egiptu. Niebo dało mu syna jedynaka, którego stary książę kochał nad życie, jedynego spadkobiercę rodu i dziedzidzica mienia i bogactw jedyną, jak go nazywał, „pociechą swoją i gwiazdą oczu swoich“. I piękne to było pacholę w osiemnastej wiośnie życia, o twarzy białej i bladej, jak u matki, która już dawno nie żyła, o oczach dziwnie głębokich i dziwnie jakichś tęsknych i smutnych.

I zdawało się, że nic nie mogło braknąć młodemu książęciu.

Mieszkał w pałacu, co lśnił się od ścian marmurowych i alabastrowych filarów i mozaik drogich i bronzowych złocistych. Wszędy bogactwo, przepych, że sam cesarz w Rzymie wspanialszego nie miał mieszkania, bo stary książę myślał tylko o tem, by synowi niczego nie zabrakło. W komnatach rozległych oko ginęło wśród purpurowych zasłon i barwnych tkanin, i tysiąca przedmiotów, z czarnego, jak węgiel hebanu i białej, jak śnieg słoniowej kości i zabawek ze złota i cennnych kamieni.

Gdy sen młodzianowi zmorzył już powieki, czekało go łoże złociste, o puchach łabędzich, a pęki piór strusich i drogie niedwabie broniły światłu, by go obudzić nie śmiało; kiedy ucztował z rówieśniki swymi, stół uginał się od wykwintnych naczyń drogich i wyszukanych potraw; na skinienie jego stały gotowe do usług rzędy niewolników kornych i cudnych, jak kwiaty indyjskie, białych niewolnic, o złotych i kruczych warkoczach.

U wjazdu na wyspę, kędy wśród krzewów wonnych, białe marmurowe prowadziły schody, kąpały się złociste łodzie, o kształtach łabędzia, gotowe nieść go po modrych falach Nilu, tam do sąsiedniej wyspy, gdzie rosła cudna, jak marzenie, ta, którą mu na oblubienicę przeznaczono, albo na pustynię, jeśli zechciał polować na lwy lub tygrysy, albo po tych nieskończonych równinach mknąć na rzeźbionych rydwanach z wichrem w zawody.

I wszystko sprzyjać się zdawało książęciu młodemu, i wszystko pieścić go i kochać. Bo i słońce samu, rzekłbyś, jaśniej i piękniej świeciło nad tą wyspą, gdzie mieszkał i złociło pukle jego włosów, i tak mu mile spoglądało w oczy, jakby mu powiedzieć chciało, że go kocha. I niebo zdawało się tu bardziej, niż gdzieindziej, lazurowe, i wody Nilu nigdzie takiemi nie jaśniały barwy i nie szemrały tak słodko, i palmy zielone, i cyprysy rosły tu wyżej, strzelały wysmuklej ku niebu i chwiały się uroczyście w złotem powietrzu, jakby jakie pęki piór olbrzymich, i kwiaty jakąś cudniejszą jaśniały tu barwą i milszą wonią pachniały... I zazdrościli wszyscy szczęściu młodego książęcia i patrzyli nań, jak na wybrańca fortuny. Lecz on pośród tych cudów, piękności i bogactw nie czuł się szczęśliwym i nieraz oko jego zachodziło łzą smutku, a na czole jego ciężyła tęsknota. Więc ojciec jego, widząc ten wyraz cierpienia, przygarniał go nieraz do piersi i pytał: „co ci to jest?“ „Ojcze, ja nie wiem, czemu mi smutno, czegoś mi brakuje, ale nie wiem czego“.

I pomnażał ojciec jeszcze zbytek wokoło syna i wyprawiał uczty, sprowadzał drogie klejnoty i coraz piękniejsze niewolnice. Lecz smutek syna wobec tego raczej się powiększał niż zmniejszał. I zdarzało się coraz częściej, że gdy słońce słało swe ostatnie blaski ku ziemi a Nil się barwił niemi cały i skrzył — i drzewa na tle złota i purpury stały nieruchome w zadumie, i gwiazdy nieśmiało przezierać poczynały i dorzucać jeszcze jakby piasek złoty — do tych szafirów i dyamentów, jakiemi błyskały lekkie fale Nilu — on siadał na wysokim tarasie pałacu — i patrzył w dal jasną, barw i świateł pełną — i płakał... Aż razu pewnego wyjechał na puszczę, na łowy i nie wrócił więcej.

Długo szukali go słudzy do domu wrócić nie śmieli; zapędził się gdzieś między wzgórza i zniknął.

Dowiedziano się później dopiero, że na puszczy spotkał się z jakimś starcem, że z nim pozostał czas pewien i mieszkał w dawnym jakimś opuszczonym grobie. Że potem lat parę, aż do śmierci spędził w klasztorze św. Szymona w najmniejszej, jaką mógł znaleźć, celce. Żyłby może dłużej, zmarł jednak w dwudziestej drugiej wiośnie życia, zdarzyło mu się bowiem spotkać z trędowatym; chciał opatrzyć rany, obmyć je i przewinąć, i sam się trądem zaraził. Odtąd nie dopuścił już nikogo do siebie. Zamknięty w swej celi, przez okienko tylko dostawał lichy posiłek, i tak zmarł niedługo. Mówili bracia, że słyszeli, jak śpiewał nieraz wesoło, dopóki mu trąd gardła nie wyżarł i, że zawsze miał dziwny wyraz radości i wesela na twarzy, a kiedy twarz już w jedną zmieniła się ranę, to ta radość cała i wyraz wewnętrznego szczęścia, w oczach mu się zebrały i jaśniały dziwnie, i że dlatego nazwano go Makarym — „szczęśliwym“.

I tak umarł młodzieniec. Powiada o nim legenda, że nie znalał szczęścia w pałacach, rozkoszach i zbytku, na łonie kochającego ojca i wśród pięknych niewolnic, ani w biesiadach, ni w gonitwach, a znalazł je tu, na dzikiej pustyni, wśród milczących i smutnych piaskach, w podziemnej, ciemnej norze, wśród zjadającego trądu, bo tu Boga znalał, a Bóg to nieskończone szczęście i sam jeden może starczyć za wszystko.

## Święty Piotr.

Niska chata, niska,
Nędza nas uciska,
Wązka nasza miedza,
Głodem Bóg nawiedza,
Pszenica nie siana,
Żyto po kolana,
Siano w wodzie gnije,
Dzień po dniu deszcz bije.
Kąkol zamiast żyta,
Wilk owieczki chwyta,
Grad wybije pola:
Czarnaż nasza dola!

Mój Boże! mój Boże!
Człek czyni co może;
Kto radą poradzi,
My i słuchać radzi:
I pieśni śpiewali
I na mszą dawali,
Na każdej pół mili
Krzyże postawili;
Z chorągwią czerwoną
I z wodą święconą,
Ksiądz w komżę ubrany.
Insza boska wola!
Czarna nasza dola!

Chyba jedna rada:
Posłuchać wypada,
Co przyniósł wójt stary
W noc świętej Barbary,
Mówił mu Piotr święty
Jasnością przejęty:
„Ej dosyć wam, dosyć
„Taką nędzę znosić,
„Pozbyć się jej trzeba!
„Zginiecie bez chleba!
„Ja mam niebios klucze
„Sekretu nauczę,
„Że ustąpi z pola
„Czarna wasza dola.

„Wszyscy gospodarze!
„Kto ma woły w parze,
„Kto ma konie w bronie,
„Kto ma zdrowe dłonie,
„Wszyscy idźcie tłoką,
„Zaorzcie głęboko
„Tę drogę od brzózki
„Do szynkowni z wioski,
„Zbronujcie końmi,
„Zagrzebajcie dłońmi,
„Niech ślad i nazwanie
„Drogi nie zostanie;
„A zarodzi rola,
„Pojaśnieje dola!“

Wł. Syrokomla.

## Humorystyka.

### U Szewca.

— Panie, zaledwie parę wizyt zrobiłam w bucikach od pana a już są podarte.

— Proszę pani. W tych bucikach się wizyt nie robi. W nich się tylko przyjmuje.

* * *

### U dentysty.

Do dentysty przychodzi chory, prosząc o wyrwanie zęba bez bólu.

Owszem odpowiada dentysta — ale musisz pan się zgodzić na zachloroformowanie.

— Dobrze, jeśli się jednak nie przebodzę, bieda panu, zginiesz z mej ręki.

* * *

### Pomoc.

— Doktorze! Dziękuję ci serdecznie za medycynę, którą mi przed dwoma tygodniami zapisałeś!

— A więc pomogło panu? To mnie cieszy.

— To jest, — ja jej nie zażyłem wcale, tylko mój wujek, który miał podobne cierpienie co ja. Dziś jestem jego spadkobiercą!

* * *

### Wet za wet.

— Żądam od pana zadosyćuczynienia. Pan przed chwilą nadepnąłeś pannie, z którą właśnie tańczyłem, na nogę.

— Owszem, jestem zupełnie do tego gotów. Tam siedzi oto moja żona. Idź pan, proszę do nie i nadepnij ją również na nogę.

* * *

### U doktora.

— Jakże pan doktór znajduje?

— Hm, tego, niby. Nieświetnie. Powinieneś się pan odżywiać, pić po trochu.

— Koniak pić mogę?

— A masz pan pieniądze?

— Mam.

— O, to możesz pan pić, ile się panu podoba.

* * *

Matka: Cieszy mnie to bardzo, mój Kaziu, żeś się poprawił i bez mego pozwolenia nie rwiesz owoców w ogrodzie. Wszak w tym tygodniu ani jednego jabłka nie zerwałeś?

— Nie, mamo.

— Ani jednej gruszki?

— Nie, mamo.

— Dobrze, mój synku, jestem zadowolona z ciebie.

Kazio (na stronie): Jakie to szczęście, że mama o śliwki się nie spytała.

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańda w Bydgoszczy.